Nr. 52 WARSZAWA, DNIA 26 GRUDNIA 1937 R. XXIV

SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI



mal. A. Dürer

SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT WSZYSTKIM CZŁONKOM RUCHU MŁODOWIEJSKIEGO I CZYTELNIKOM „SIEWU MŁODEJ WSI“

ŚLE

REDAKCJA

Z OPŁATKIEM

Idą święta.

Idzie dzień, co od dwóch tysiącleci corocznie rozjaśnia chmurne pasmo dni ciężkiego życia, pasmo twardej roboty i zmagań ludzkości z przeciwnymi losami.

Idzie dzień, co niesie ludziom pokój i miłość braterską dla przyjaciół i wrogów. Niesie on szczęście pod każdą strzechę, wlewa je w każde serce, co pomni na radosną chwilę, kiedy Bóg człowiekiem się staje. Bóg i Człowiek zawierają przymierze z sobą i ten akt zbliżenia Stwórcy do stworzenia przynosi światu zapowiedź zrównania możnych z upośledzonymi, szczęśliwych z opuszczonymi, władców z rządzonymi. Jest to największy dzień demokracji świata.

Boża Dziecina najpierw objęła wzrokiem niewielki świat małej szopy, pierwsze spojrzenie rzuciła ku Tej, co Niepokalanie poczęta betlejemską drogą ku noclegowi w szopie bosymi stopami śpieszyła, by przynieść światu radość i ukojenie. A ci drudzy, na których dziecię spojrzało, to pasterze, co paśli swój dobytek opodal. Królów błogosławiło dopiero w końcu, aby pokazać światu, że serce i miłość więcej znaczą w oczach Boga, niż majestat, że nadszedł dzień, kiedy wszyscy ludzie bez różnicy przywilejów urodzenia i stanu zasiądą do wspólnej uczty, co świat dotąd tylko dla wybranych gotował.

I nic dziwnego, że głosy chórów angielskich najpierw w chłopskie chaty uderzyły, by do stajenki śpieszyć z pokłonem. I nic dziwnego, że tajemnicę Wcielenia najprzód im danym było oglądać. I nic dziwnego, że dary nie tyle z dóbr, ile z miłości i oddania od chłopskich serc u stóp Chrystusa legły. Trzeba było, aby nowe czasy braterstwa i równości, co

WIGILIJNA NOC

Ciemna, mroźna noc zimowa
W mroku spowiła świat,
Jedynie perlą się jasnością
Okienka wiejskich chat.
Słychać śmiech wśród ścian bielonych,
Płynie śpiew, zrywa się gwar,
Wystrojone w świeczki drzewka
Budzi w piersiach rozkosz, czas.
A pod oknem w lichej świtce,
Tuląc twarz do szkła,
Mała głodna sierocinka
Cicho, cicho łka.
Mróz na rzęsach łzy w lód zcina,
Oczy zaszły mgłą,
Bose nóżki wicher smaga,
Blade usta drżą.
Wtem mała główka na pierś spada,
W żyłach stygnie krew,
A w izdebce, wśród ścian białych
Płynie słodki śpiew.

Ryszard Bazyli Awsiuk

ZA OKNEM

Rozhulała się wichura,
Wyje, jęczy, o szyby dzwoni,
Po równinach pól rozległych
Chmury śniegu na wieś goni.
Szarpie słomę na poddaszu
Gra w kominie, w ściany bije,
Dookoła chat pochyłych.
Stawia góry, rowy ryje.
Wicher trąbi, wicher huczy,
Wicher nuci smętny śpiew,
I szalejąc nad lasami,
Rwie gałęzie z nagich drzew.
Rozhulała się wichura
Coraz mocniej mrozem chucha
Po nad moją szarą wioską
Tańczy wściekle zawierucha.

Ryszard Bazyli Awsiuk



je Dziecina z Sobą niosła, od tych rozpoczęte były, co ciężkim jarzmem przygnieceni, twardą pracą, sercem gorącym twardy żywot wiedli dla lepszej przyszłości gromady. I błogosławiła Dziecina tym, co dotąd w zapomnieniu byli, a pierwsi na hasło się stawili. I w serca ich weszło szczęście i miłość, co ją wszystkim znajomym powiadali. I błogosławi Jezus i dzisiaj wszystkim, co gromadę ludzką ukochali, co dla niej wyrzekają się i snu, i spokoju i spoczynku. Błogosławi tym, co dla gromady pracę poświęcili i tym, co skrzydła swej młodości ku górnym szczytom przyszłości gromadzkiej rozwinęli.

A u ludzi podanie rośnie w dziwne historie. Jedni mówią, że stajenka pod Betlejem, choć uboga, ale chędoga, choć dziurawa, ale, że to kraj ciepły, godnym miejscem była dla Jezusa. Ale inni to inaczej o tym powiadają. Idzie gadka, że czas był zimowy, a wiatr nie mały, tak iż tylko bydlęta oddechem swoim Dziecinę od zimna ratowały. A po odejściu pasterzy wiatr zaczął dąć do szopy, co cienkimi deskami licho obita była, aż wszystko zaczęło lecieć na świat i fruwać w dalekie strony. Leciało sianko ze żłobka i wszędzie się je widziało. Ino, choć dużo siana poszło w świat, to w stajni zostawało zawsze tyle, co i przed tym, a nawet jeszcze więcej przybywało. A ludzie, co patrzyli, cudowali się tej ilości siana we świat lecącego. A gdzie źdźiebełko padło, tam pokój w duszach nastawał, tam umysł do nowych dróg szukania się rzucał, tam serca zapalały się miłością i zapałem do roboty gromadzkiej na ten nowy rok. Bo siano to było od małego Jezusa, co miłość Bożą niósł dla ludzi.

I leciało siano Jezusowe do sąsiednich krajów i dalej, a wszędzie zwiastowało nowe czasy. Przeleciało wreszcie przez Karpackie góry i wionęło nad wsiami i miastami polskimi. A najwięcej tam padało, gdzie ludzie nowego życia najwięcej wyczekiwali, gdzie nowe drogi życiu torowali, gdzie sprawiedliwość najwięcej kochali, gdzie samych siebie dobru gromadzkiemu oddawali. I stawały dokoła stołu dzieci pospołu z ojcami i opłatek brały ze siana, co w nim źdźbło ze żłobka Chrystusowego schowane było. A przy łamaniu łzy radości tego dnia świętego łączyły młodych ze starymi.

Wobec zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, życzymy Wam, Koleżanki i Koledzy, aby do każdego z Waszych domów doleciało w dniu wigilijnym źdźbło siana Jezusowego, aby ono natchnęło Was do tym większych wysiłków dla chłopskiej sprawy, aby dało Wam szczęście pracy dla dobra chłopskiej gromady, abyście wsi naszej tym więcej pomogli wytyczyć swoje drogi.

Niechże w wieczór wigilijny zajrzy do Waszych Rodzin rzewność dniu temu właściwa.

Niechże na Waszych Kołowych „Opłatkach" nasza idea młodowiejska z ideą Chrystusową idzie w nieodłącznej parze.

Józef Staniszewski
z Łętkowic

BOŻE NARODZENIE W RODZINIE I GROMADZIE

Jakżeż bogata jest obrzędowość gromady wiejskiej zamierzchłych, dawnych czasów! Przejawy kultury gromadzko - społecznej, obrzędów i zwyczajów dorocznych spotykamy w każdym okresie roku, a szczególnie świąt: Bożego Narodzenia i Wielkanocnych.

My, młodzież zorganizowana, doceniamy tę tradycję, która jednocześnie przypomina nam, że kończymy rok, okres pracy. W tym czasie powinniśmy zrobić rachunek sumienia, cośmy zrobili i co zamierzamy zrobić.

Zadajmy sobie pytanie, czy moglibyśmy stanąć i dać śmiało zapewnienie, że obowiązki przyjęte na siebie przez wstąpienie do naszej organizacji, będziemy z zapałem i entuzjazmem spełniać na polu organizacyjnym Młodej Wsi, abyśmy mogli być zupełnie spokojni o wyniki i rezultaty pracy w Kołach, a przez to w całym Związku?

Takie pytanie winno nam się nasunąć, gdy przy końcu okresu adwentowego będziemy myśleć o dniu wigilijnym, o wilji, o opłatku, symbolu miłości i zbratania, oraz o przyszłości wsi i zadaniach Związku.

Podniosłość, nastrojowości i niepowszedniość „wilji" świątecznej pozostawia w naszej psychice niezatarty ślad i piętno dzięki momentowi wyczekiwania i tradycji. Radosny nastrój wigilijny usuwa melancholię i smutek dni adwentowych. Przybycie organisty lub zachrystiana do wsi z koszem wypieczonych białych opłatków będzie radosną zapowiedzią „Wilji" i Świąt Godnych.

Ileż więc będzie w dzień wigilii zapobiegań, krzątaniny, porządków i starania, aby wigilia i świę-

ZJAZD CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

W dniu 19 grudnia br. odbył się przy ul. Kopernika 30 Zjazd delegatów Centralnego Związku Młodej Wsi. Na rady gromadzkie przybyło ponad 600 delegatów z terenu 13 województw, na terenie których pracuje i rozwija się ruch młodowiejski. Zjazd zagaił kol. St. Gierat, prezes C. Z. M. W., dziękując przybyłemu na zjazd i witanemu entuzjastycznie p. min. Juliuszowi Poniatowskiemu za wzięcie w obronę Zw. Młodej Wsi przed atakami ziemian i konserwatystów. Mówca stwierdził negatywny stosunek C. Z. M. W. do Młodej Polski. Jednocześnie określając wlanie się Związku Młodzieży Ludowej do Zw. Mł. Polski jako fakt korzystny dla życia młodzieży wiejskiej. Następnie zabrał głos p. min. J. Poniatowski, który w dłuższym przemówieniu zaapelował do młodzieży, by ta prowadziła doświadczalne działy pracy w ojcowskich gospodarstwach, a organizacje młodzieży, by wypracowały metody prac wyżej wymienionych.

Następnie przemawiał Wacław Sieroszewski, podkreślając konieczność dania młodzieży wiejskiej nie tylko wiadomości fachowych, ale i z zakresu kultury i sztuki polskiej.

Po wysłaniu depesz do Pana Prezydenta Rzplitej i Marszałka Smigłego - Rydza, sprawozdanie za okres roczny złożył wiceprezes C. Z. M. W. kol. St. Miechówka. Poczym kol. Stanisław Gierat przedstawił projekt deklaracji ideowej, który przyjęto po poprawkach i uzupełnieniach w komisji i na plenum. Po obradach w komisjach przystąpiono do wyboru Zarządu i Rady Naczelnej. Prezesem został ponownie wybrany kol. St. Gierat.

W następnym, noworocznym numerze zamieścimy szczegółowe sprawozdanie ze Zjazdu C. Z. M. W.

LUDWIK STAŃCZYKOWSKI

PRZEBACZENIE



Wieś zginęła w zawiei.

Porywiste wiatry omotały ją kłębami śnieżycy, wyły wściekle po ogrodach, uderzały w ściany, zasypując świat szarą, nieprzebitą ludzkim wzrokiem szaryzną.

Wigilia...

Wigilia bez gwiazd na niebie, mrugającym srebrem dalekich światów, odwieczerz ponury, skowyczący hochlami, przyginający wszelki martwy stwór do ziemi.

— Pochowali się ludzie do chałup. Ani jedne drzwi nie odemkną się w tę ponurą noc wigilijną. Nawet psy zwinięte w kłębek, wwiercone w słomę bud, przyległy do się, rogrzewając ciepłem własnego ciała młode szczenięta.

W taką to noc w gwiździe wichru wypadł z lasu, potoczył się po granicy ciemny, skulony kształt człowieczy.

Wicher rzuca nim z jednej strony miedzy na drugą. Bije w oczy siekaniną śnieżycy. Ale on sunie uparcie naprzód, wolno, w chwiejności na każdej w trudzie zdobytej piędzi zmarzniętej ziemi.

Kwadranse upłynęły, nim dotarł do pierwszej z brzega chałupy.

Zwolna, ostrożnie przysunął się do szyby, za którą wysoko kołysała się lampa.

— Jedzą wieczerzę — przemknęło w myśli, gdy ujrzał nad stołem wianek spokojnych twarzy.

Oparł się o futrynę okna i szedł wzrokiem za każdym ruchem rąk, niosących do ust ciepły barszcz, gorącą strawę. Migotały mu przed oczami świetliście lśniące żywym srebrem łyżki.

Mocniej zawył wiatr, rozkołysał drzewa, aż w nich coś trzasło okropnie, łomotnął ostrą nawałą siekańców lodu w twarz człowieka. Zatrzymały się łyżki jedzących w połowie drogi.

— Czy się kto powiesił, czy co? — zagadnął nagle gruby głos w ciepłej izbie za ścianą.

ta wypadły jak najmilej? Wyróżniamy ją postem w ciągu dnia, aby dopiero po wzejściu pierwszej wieczornej gwiazdy zasiąść gromadnie do uroczystej obrzędowej, postnika - wieczerzy rodzinnej, składającej się z kilkunastu potraw postnych, zaprawionych olejem lnianym lub rzepakowym.

Do izby wniesie wieczorem gospodarz domu i zaścieli podłogę lub klepisko warstwą żółciuchnej pszenicznej słomy, w kącie ustawi snop żyta, jako symbol urodzaju i dostatku, stół zaś posypie ziarnem pszenicy, złoży na nim bochen czarnego chleba dla głodnych, zaścieli go sianem i nakryje lnianym, bielusieńkim obrusem. Symbolizuje to teraźniejszy i przyszły dostatek gospodarstwa.

Nastąpi spraszanie krewnych, bliskich i sąsiadów. Zjedzie się kilka rodzin. Obsiędą ławy i stołki dookoła stołu. Lecz cóż to? Są miejsca wolne. Łyżki i miski leżą nietknięte, przeznaczone dla tych, co odeszli już na zawsze, lub znaleźli się poza domem. To nic innego, jak tylko reminiscencja, pozostałość dawnego słowiańskiego święta ku czci zmarłych.

Na pamięć o nieobecnych zwraca uwagę poeta St. Miłaszewski:

„Gdy w snopku wigilijnym kłos o kłos zadzwoni,
A pod lnianym obrusem zaszeleści siano,
Baczmy na puste miejsca, gdzie mieli siąść — oni—,
Baczmy, by nieobecnych nie zaniedbywano.
Obejdą się te miejsca bez potraw dwunastu,
Nie zmieniajmy przed nimi misek i talerzy,
Obejdzie się bez szumnych win albo toastów,
Tylko przed pustym miejscem niech opłatek leży!"

Jedni odeszli na zawsze... inni wyjechali za morze, w dalekie kraje, jeszcze inni pełnią żołnierską powinność w szeregach Armii. Tęskni żołnierz w dzień wigilii za domem rodzinnym, za matką, która również — jak mówi Kornel Makuszyński. —

..."W małej chatce, tuż przy lesie
Na różaniec łzy nawleka
I wspomina i wspomina
Najdroższego swego syna".

Poeta każe pozbyć się żołnierzowi smutku, otrzeć łzy...

„Otrzyjże łzy, kolego,
Za rok będziesz w swojej chacie,
Polak prawy, dzielny żołnierz,
Wszystkie trząść się będą ściany,
Gdy oczyścisz sto talerzy,
I rykniesz jak opętany:
„W żłobie leży, któż pobieży".

Przecież matka pamięta serdecznie o synu-żołnierzu w wigilii dniu...

. . . . „z opłatka
Mały krążek odłamała,
I całując go sto razy,
Cicha twoja starowina
Schowała go za obrazy
Dla drogiego swego syna.
Sercem czuła, żeś jest blisko,
Żeś wesoły, żeś nietknięty,
I spłakała się matczysko
A Bóg zmienił łzy w diamenty.

Dziewczyna również pamięta o swym piechurze... o ułanie:

„Wstążki wplata do warkoczy,
Zrumieniona jakby zorza,
Choć spłakane ma dziś oczy".

Pamiętajmy, Koleżanki i Koledzy, również i my o żołnierzach, naszych braciach i znajomych, wspomnijmy o nich, gdy będą nieobecni w dniu wigilii w domu, pozostając w okresie świątecznym na służbie w którymś z pułków naszej sławnej Armii. Prześlijmy im życzenia i okruch białego opłatka na dowód podzielenia się z nimi chlebem, którym Armię

Na te słowa nieznajomy zatrząsł się, zachwiał i odskoczył od okna. Już z daleka, z pod drabiny patrzył w straszliwym drżeniu każdej kosteczki w okno, w którym dopiero teraz, z boku dojrzał twarz gospodarza. Poprzednio widział tylko łyżkę — donoszącą jadło. Resztę zasłaniała ściana.

Z dygotem straszliwego strachu wpatrywał się w tamte, wielkie, błyszczące, mocne oczy gospodarza, w policzki przyrumienione od ciepła buchającego z komina, na olbrzymie, jak bochny chleba, garście, w których nikłą kruszyną wydawała się łyżka.

Okropne wspomnienia w słup przemieniły nieznajomego. Nie chciał patrzeć, a musiał. Jakaś nieznana siła przygwoździła go do zmarzniętej ziemi.

— Jezus, Jezus! — bełkotał w wichurze.

I jeszcze bardziej dygotał, jeszcze bardziej kulił się w mizerny, przygarbiony kształt.

Uderzenia wiatru stały się szybsze, skuteczniejsze. Trzęsły nieznajomym, cięły lodowatą kaszą w policzki, oczy — szczypały mrozem, oślepiały.

Już dawno za oknem zjedli kolację, już dawno szarzyzna śnieżycy zgęstniała w ciemne, nocne mroki, a nieznajomy ciągle stał przy drabinie, bełkocąc niezrozumiałe słowa.

— — — — — — — — — — — — — —

Gospodarz Michał Krupa dobrze się czuł po sutej wilii. Smakowite było jedzenie i udatne.

Wstał od stołu, przeciągnął się aż zatrzeszczało w kościach, spojrzał na zegar: było dopiero wpół do ósmej.

— Trza odpocząć — zagadał do się — czas jeszcze na pasterkę. — Przeszedł do drugiej stancji i legł wpoprzek na łóżku.

— Wygodnie człowiekowi, ciepło, nie tak jak na dworzu — myślał, zapadając głową w miękką poduszkę ,gdy za ścianą jęczał wicher, dobijał się do okien, wył.

— Psa bym nie wygnał na taką pogodę — mruczał Krupa. I nagle wzdrygnął się. Zaburzowała w nim złość i pięści zwarły się ostro w twarde, jakby z żelaza ulane kule. Zaklął obmierźle. Tak, tak, psa by nie wygnał, ale tym łotrem wybiłby drzwi, skopał jak bydlę, wyrzucił w największy mróz — na mękę najsroższą, na śmierć najwyszukańszą.

żywimy, podzielmy się z nimi radością i pogodą ducha, a w razie potrzeby wszelkim dobrem, posiadanym przez nas, którego przecież dzielnymi są obrońcami.

Z rodzicami, z rodzeństwem i z domownikami połamiemy się serdecznie, po bratersku opłatkiem, zapominając krzywd i uraz, życząc sobie zdrowia, szczęścia, pomyślności, dobrego ożenku i rychłego zamążpójścia, oczywiście, między nami młodymi.

Radośnie zatym zakolendujmy po wieczerzy wigilijnej przy stole, wesoło zakolendujmy w świetlicy Koła, na opłatkach Kół i Związków Sąsiedzkich.

Tę miłą atmosferę spokoju i harmonji, radości i wesela, wytworzoną w świętą Noc Wigilijną w gronie rodziny, przenieśmy do Kół, przenieśmy do gromad, do wszystkich organizacyj w naszym środowisku, do wszystkich osiedli w gminie, powiecie i całej Polsce. Poczujmy się w tym dniu „silni jednością, rozumni szałem“, zbratani i złączeni wewnętrzną pogodą ducha, która winna być udziałem Młodej Wsi.

Niechaj wspólne „opłatki“ w gromadach wiejskich, miedzy organizacyjne, w Związkach Sąsiedzkich z udziałem zaproszonych delegatów z innych organizacyj, jak: Straże Pożarne, Koła Gospodyń, Kółka Rolnicze i t. p. wzbudzają w nas poczucie jedności i siły, wzajemnego szacunku i zrozumienia, ujednolicają poglądy, pogłębiają wewnętrzne wartości ducha w służbie ideałów braterstwa, równości, demokracji i Sprawiedliwości Społecznej. Tradycja obrzędu wigilijnego łamania się opłatkiem, gdy różnice wszelkie znikają, gdy gniew i zawiść topnieją, jest wymarzonym momentem do osiągnięcia tego stanu.

A więc „Wesołych Świąt!“ Do siego Roku!

Instruktor z Zamościa.

NIEPAMIĘĆ

Czemuż nie huczy wicher
i las
zaniemówił?...
Wierzby ktoś poustawiał
nierównym szpalerem...
miesiąc się zawstydzony
między wzgórza wtulił,
tylko woda się modli
bezustannym
szmerem...
Chałupy są spokojne,
jak pobożna starość,
i ściany jakieś bielsze,
czekają w skupieniu,
czyjeś ręce głaskają
i rozpacz
i żałość,
(matka łamie opłatek
w dziwnym
zamyśleniu...)
Ogarnia moją duszę
dziecięca niepamięć,
chociaż życie się pastwi
nad ludzkim istnieniem.
Dlaczego są tak krótkie
godziny omanień,
a nieskończone
człowiecze cierpienie?...
— — — — — — — —
Pasterka. Śnieg się bieli
wśród godowej ciszy.
Na chórze dudni organ,
pieśń targa sklepieniem.
Kiedyż Niebo błaganie usłyszy
i lepszą Dolę
wprowadzi na ziemię?...

Edward Marzec



— Ścierwo, podlec — zgrzyta zębami na wspomnienie tamtego człowieka i zaciska pięści w coraz twardsze kule.

— Łotrze, krwiopijco — powtarza zajadle i miota się wściekle po puchu miękkiej pierzyny — bebechy bym z ciebie wypruł, ze skóry bym cię obdarł!

Gdzieś się zadział spokój wigilijnej nocy. Za oknami — wicher, śnieżyca, a w Michałowej duszy gorąc i wściekłość burzuje nie do wytrzymania. Przypomina sobie tamto i czuje, że dziś, pomimo tylu lat, jest zdolny do prania: krwawego, mściwego, do utraty przytomności.

I szamoce się na łóżku Michał Krupa, tula głową po ciepłej poduszce z wściekłości niezaspokojonej zemsty, gorącości do bitki, łamania kości.

— — — — — — — — — — — — — —

Północek już był blisko, gdy się Krupa po krótkiej drzemce przebudził. Włożył kapotę, wrzucił na łeb baranicę, sięgnął za kuferek po długą, krzywą lachę i, zapaliwszy latarkę, ruszył prosto w mroki.

— Laboga! — wrzasnął, z miejsca potknąwszy się pod progiem o nieruchomy zewłok człeczy. Jął nim tarmosić, potrząsać, ale górka ludzkiego ciała była nieruchoma. Dopiero, gdy postawiwszy latarkę, podważył ten tołub dwiema rękami od spodu, jękło coś pod kapotą w bełkocie niewyraźnym, jakby z pękniętej piersi dobytym:

— Michale, Michale...

Krupa pochwycił za latarkę, poświecił między kołtuny leżącego i nagle podskoczył w roztopirzeniu rąk:

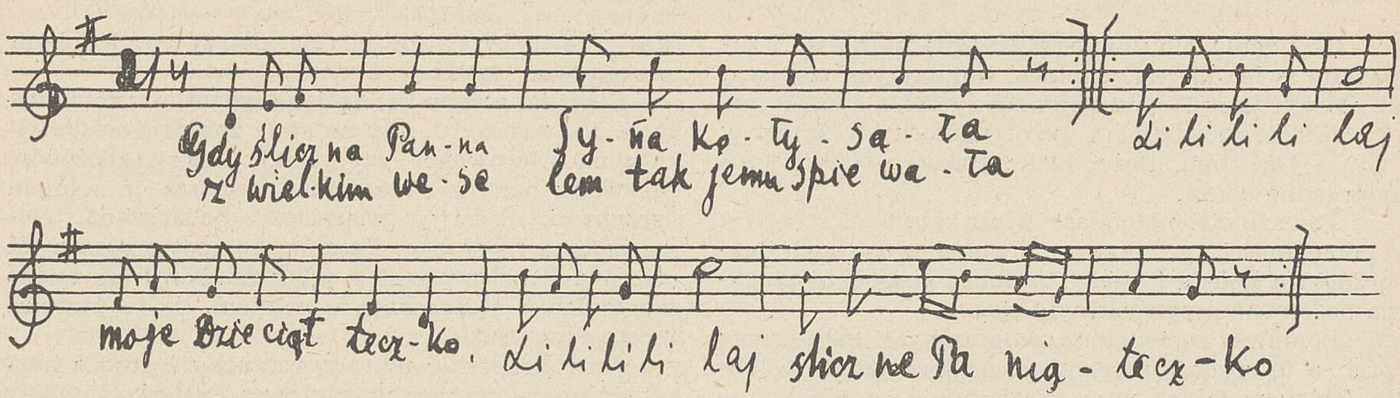
— Tyś to?

Nieruchomy, jęczący dotąd kształt człowieczy przyklęknął na białej powierzchni śniegu, a potem wyprostował się w posturę całkiem rosłego chłopa i skoczył do zdrętwiałego Michała:

— Przeboc!

Ockły się w Krupie wszystkie wściekłości, zaburzowały ostro. Znowu złość zbryliła pięści w dwie twarde gomuły z żelaza. Ale oto znowu w nim przytlał gorący płomień, gdy w świetle latarki ujrzał twarz przybysza: była tak straszliwie wyniszczona,

GDY ŚLICZNA PANNA...



II. Wszystko stworzenie śpiewaj Panu swemu,
Pomóż radości wielkiej sercu memu.
Li, li, li, li, laj, wielki Królewiczu,
Li, li, li, li, laj, Niebieski Dziedzicu.

III. Cicho wietrzyku, cicho południowy,
Cicho powiewaj, niech śpi Panicz nowy,
Li, li, li, li, laj, mój wdzięczny synaczku,
Li, li, li, li, laj, miluchny robaczku.

IV. Spijże już sobie, moja perło droga,
Niech ci snu nie rwie żadna przykra trwoga,
Li, li, li, li, laj, mój śliczny rubinie,
Li, li, li, li, laj, póki sen nie minie.

podał
Piotr Greniuk

O ŚWICIE

Zima swe dłonie lodowe zaplata,
Wszystko się tuli, — ja zasnąć nie mogę:
Z chaty mnie ciągnie śniegowa poświata
Na wiejską drogę...

— — — — — — — — — — — — —

Hen, hen ze wschodu nadchodzi świtanie,
Rozsiewa czerwień po szerokim niebie,
Nie czas, człowieku, na wypoczywanie,
Bo praca czeka na ciebie.

— — — — — — — — — — — — —

Pocóż tu wstawać, kiej łoże wygodne?
Bo mu się kości tak dopasowały.

Wstać? Budzić dzieci?
Płakać będą,
Głodne,
Przez dzionek cały.

— — — — — — — — — — — — —

A kiedyż przyjdzie słońce sprawiedliwe
I każde okno oświeci jednakową smugą,
Ogrzeje blaskiem żywe i nieżywe?...
Trzeba słońce rozpalić,
Bo czekać trza długo...

Biały B.

---

tyle w niej było męki i cierpienia, że dłonie co rwały się do bicia, opadły bezwładnie wzdłuż grubej kapoty.

— — — — — — — — — — — —

Nawet nie wiedział Krupa, jak to się szybko stało, że wszedł razem ze swym wrogiem do chałupy, a nawet dał mu jeść.

— Hahuła, Hahuła — powtarza teraz Michał Krupa w drgawkach dreszczów — podczas gdy jego nieprzyjaciel je za dwóch. Hahuła — koniokrad, Hahuła — podpalacz. Gospodarz zamożny, równy w dostatku wszystkim, a żyjący tak podłą namiętnością. Jak inni mieli nałóg palenia papierosów, tak on lubił podpalać — sąsiadów, krewnych, znajomych. Nawet się nie obejrzysz — a tu już stoją w ogniu twoje pobudynki — obojętne kiedy — rano, w południe, wieczorem. Spłonęły u Kowalików, poszły z dymem u Goworków, popioły ino zostały z chałupy i stodół Kołodziejczyków.

A Hahuła podpala — ma złość, czy nie ma — obojętne. Choć zawsze pierwszy gasi — wszyscy wiedzą, że on, bo go podsłuchali, gdy mamrotał do się czarny jak diabeł, potem i wodą zlany:

— Podpaliłem, ratować musę.

Ale cóż, przychwyciłeś go to za rękę?

Zresztą bali się ludzie pisnąć, przecież wiadomo, jak się taki łotr potrafi zemścić.

Patrzy teraz Krupa na Hahułę. A tamten nie je, ale żre za dwóch.. Wielkimi haustami spija baszcz. Zrazu migotała w brudnej, czarnej łapie łyżka. Ale że drżała mu ręka i wylewał się ciepły płyn, rzucił ją w mig i jak pies pije teraz prosto z pochylonego garnka. Grzduka głośno, siorpie na całą chałupę. Znowu chwycił za łyżkę, tnie nią z góry na dół górkę tłuczonych kartofli, co brylą się na salaterce prawdziwym zwałem sytności.

A Krupa znowu zaciska pięści na wspomnienie tego, co go spotkało dziesięć lat temu — z ręki człowieka, który syci głód w jego własnym domu, blisko, na odległość wyciągniętej dłoni — z drugiej strony stołu. Nic, ino wyciągnąć rękę i palnąć w te szczołbę, ażby się rozleciała. Tak! Wyrznąć, zakatrupić, zemścić się za to, że mu spalił chałupę nowiuteńką, wystawioną na świeżo, krwawicą zdobytym gruncie.

— Broń że mnie, Panie Boże, ażebym tego łotra nie zatłukł — mówi do się Krupa. A łapy świerzbią go do prania, jak niewiedziano co.

PODAJEMY WIECZERZĘ WIGILIJNĄ

Gdy zabłyśnie pierwsza gwiazda na niebie i zapali się świeczki na choince, skupiają się wszyscy, aby złożyć przy łamaniu opłatka życzenia świąteczne.

Młodzi, dowcipni i pełni humoru życzą sobie:

— Daj nam, Boże, ładne zboże, naszym żonom ładne dzieci.

Poważniejsi natomiast życzą zdrowia, szczęścia i pomyślności w pracy. Z piersi wszystkich rozbrzmiewa kolęda i wtedy to dobra gospodyni zaczyna podsuwać przysmaki wigilijne.

Ponieważ ze świętami związany jest cały szereg prac, a te spadają przeważnie na ręce jednej kobiety (chłop w takich wypadkach tylko zawadza). Nasze śpiżarki nie posiadają wszystkich artykułów, więc z 12-tu przewidywanych potraw radziłabym zrezygnować i sporządzić np.:

Śledzika z cebulką, do tego kartofle w mundurkach. Nie zaszkodzi, gdy na stole znajdzie się butelka wina owocowego, czy jakiejś innej zbożówki. Czerwony barszcz z uszkami. Kapusta z olejem i grzybami. Ryba w galarecie, albo smażona. Kasza jaglana na słodko. Fasolka, kompot z suszonych owoców. Kruchy placek z jabłkami. No, i nie wolno zapominać o kluseczkach z makiem, bo to przecież świetny przysmak.

Na zakończenie potraw, raczuchy z gorącą herbatą, by nie zmarznąć w drodze na Pasterkę.

Nella Rostkowska

* * *

1. Ryba smażona.

Oczyścić z łuski, opłókać i pokrajać w dzwonka, nasolić i tak zostawić przez godzinę, potem każdy kawałek ryby wytrzeć czystą ściereczką, przyprószyć mąką, szybko zanurzyć w jajku rozbitym z zimną wodą i obsypać tartą bułeczką. Gdy wszystkie kawałki są tak przyrządzone, smażyć na wyklarowanym maśle na bardzo wolnym ogniu. Usmażoną rybę ułożyć w krąg na okrągłym półmisku i ubrać plasterkami cytryny.

2. Ryba w galarecie.

Oczyścić, opłókać, nasolić i tak niech zostanie przez 1 godzinę. Do karuka płaskiego (by ryba mogła leżeć całą długością) włożyć dużo włoszczyzny i korzeni, po pół godz. gotowania włożyć rybę i tak na wolnym ogniu gotować aż do miękkości. Po ugotowaniu rybę wyjąć ostrożnie, by nie połamać — ułożyć na głębszym półmisku. Do pozostałego sosu dodać żelatyny (2 listki), sosu ma być około pół litra.

Przecedzonym sosem zalać rybę — marchew pokroić w talarki i ubrać półmisek.

CO CZYTAĆ?

	Zł.
Boguszewska H.: Czerwone węże	**0.90**
Boguszewska H.: Dzieci znikąd	**0.80**
Exupery: Nocny lot	**3.00**
Liipński L.: Wielki Marszałek	**6.00**
Morcinek G.: W zadymionym słońcu	**0.90**
Prus B.: Anielka	**2.00**
Prus B.: Antek	**0.50**
Prus B.: Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach	**0.50**
Prus B.: Sen. Nawrócony	**1.00**
Sławoj-Składkowski: Meldunki u Komendanta	**1.00**
Żeromski S.: Siłaczka	
Burdecki F.: Lot w stratosferze	**0.90**
Burdecki F.: Swiaty planetarne	**1.00**
W. Wasilewska: Wierzby i bruk	**1.00**
Gen. J. Rómmel: Wspomnienia z bojów kawalerii	**1.10**
Jim Poker: Płyną polskie okręty	**1.00**

— Tero nie, ale jak sie naje, to go potłuke w drobne zuchle — obiecuje sobie, odkłada na później i ściga wzrokiem łyżkę, co rypie bryłę kartofli, szczękocze po salaterce, zgrzyta po zębach podpalacza.

— Tak, tak — wspominkuje Krupa — ostatnia to była moja chałupa. Potem zapowiedzieli Hahule, że jak jeszcze coś się we wsi spali, to go wrzucą w ogień, by się upiekł żywcem. Poskutkowało. I nie było już poprawdzie we wsi pożaru, ale Michał na nowo musiał grosze na budowanie składać, po komornym się poniewierać, Bóg ino wie, jakiej biedy się nażreć. Podpalaczowi źle we wsi było. Nikto z nim nie chciał gadać. Tam, gdzie się pokazał, milkły rozmowy, pierzchali ludzie. Zostawał sam jak odludek. Hahuła nie mógł tego wytrzymać. Sprzedał gospodarkę, ruszył w świat i do tego wigilijnego wieczoru ślad po nim zaginął.

— Aż oto jawił się i jeszcze jak — powtarza Michał i gotuje się do walnej rozprawy — niech ino — doje, niech ino doje — mści się wewnętrznie.

— — — — — — — — — — — — —

Już dawno odłożył Hahuła łyżkę, a Krupa nie rwał się jakoś do bicia. Może za to, że w twarzy podpalacza, zerżniętej gęsto zmarszczkami raz wedle razu, była męka tylu nieprzespanych nocy. Może za to, że te oczy nie mogły znaleźć sobie miejsca. Ale najpewniej z tego powodu miał Krupa związane ręce, że Hahuła tyle razy chciał zagadać, a jednak nie mógł. Już już zbierały się wargi na słowo, a tu nic i nic. I dopiero, gdy Michał rzekł: — mów! — wyrzucił Hahuła jednym tchem:

— Zesedem cały świat... Myślałem, że mnie popiół zasypie. Ból i znista za mną gnały... Musiałem wrócić. Tu, do swoich. Parobkiem u waju bede, aż odrobie, o mój Jezu, odrobie...

Tu trzasnął kołtuniastą głową o blat stołu i ryknął okropnym, łzawistym płaczem.

— — — — — — — — — — — — —

Powoli rozwijała się pięść Krupy w miękką dłoń, co zamiast bić — sunęła oto teraz ku kołtunom podpalacza Hahuły. Dotknęła ich, pogładziła. Ukojem popłynęły słowa:

— No, no — nie bec, chłopie, nie bec...

I Michał Krupa poczuł jak się w tej chwili poszerzyło jego serce...

3. Uszka do barszczu.

Wolno zagnieść ciasto, cienko rozwałkować, pokroić w kwadraciki. Grzyby usiekać, dodać jajko, soli i pieprzu, zasmażyć na maśle cebulę i farsz, dusić na wolnym ogniu przez kilka minut. W niewielkich ilościach nakładać do kwadracików i zaklejać w kształcie uszek.

4. Kasza jaglana na słodko.

Upróżyć kaszę na mleku. Miałki cynamon zmieszać z cukrem - pudrem i tym posypać kaszę po wierzchu.

5. Placek kruchy z jabłkami.

1 kg. mąki, ½ masła, 1 szklankę śmietany, 3 żółtka, szczyptę amoniaku. Zagnieść, położyć na zimnie na 1 godz. Rozwałkować placek grubości 2 cm. i włożyć do brytwanny, a na ciasto podrumienione uprzednio położyć jabłka pokrojone w kostkę. Trzymać w piecu od pół godz. — 45 minut.

W ŻERNEJ...

Mroźnym, przedsłonecznym porankiem wysiadamy na stacji kolejowej w Zelwie. Zebrała się spora gromada. Jadą wychowankowie Uniwersytetów Wiejskich, goście i „centralniki" z kol. Gieratem na czele. Część pakuje się do autobusu i jedzie wprost do Żernej, odległej stąd o osiem kilometrów. My i jeszcze kilku młodych zostajemy. Zmęczeni, zziębnięci, niewyspani, a przecież co chwila wybuchamy niepowstrzymaną, napółdrapieżną uciechą. Po drodze łapiemy niedobitka, sympatycznego kol. inż. Piaścika. Kol. Edek — kierownik W. Z. M. W., jako stały mieszkaniec Zelwy, ma z nami urwanie głowy. Ładujemy się wreszcie do autobusu z koleżankami z Koła w Zelwie i jazda. Zamglone szyby przesłaniają słońce i piękne, pagórkowate okolice. Kol. Piaścik puszcza na loterię ostatnie cukierki i orzechy. Dzieją się przy tym niesłychane oszustwa.

Kilkanaście minut podskakiwania po wybojach, śmiechu, śpiewu i Żerna. Mrużymy od światła oczy. Tyle słońca. A oto pański, biały dwór na wzgórzu i ten ganek na kolumnach i park w około, to właśnie nasz Białostocki Uniwersytet Wiejski. Słońce odpływa po białych ścianach i wiatr kołysze witne gałązeczki drzew. Pocóż wywlekanie jakichś refleksyj, gdy chłoniemy radość wraz z czystym powietrzem? Nie szukamy zemsty ani nie cieszymy się nią. Chcemy tylko warunków odradzania się w wolności... ,

Wchodzimy do wnętrza. Widne, ale przyciasne sale. W duże okna uderza wiatr. Mała świetlica, w której się ma odbyć cała uroczystość, nie pomieści dzisiaj gości i tutejszych chłopów. Pogodny poranek przenika salę pasami blasku. Poniżej godła i portrety, sztandar Koła Młodzieży Wiejskiej w Zelwie. Świadczy on niejako, że Białostocki Uniw. Wiej. powstał staraniem i serdeczną troską Związku Młodej Wsi. A nie była to łatwa sprawa. Do ostatniej chwili jakieś ciemne, wsteczne siły starały się zamiar ten uniemożliwić, a w końcu bodaj odroczyć otwarcie Uniwersytetu, grać na zwłokę... I te głosy o programie Uniwersytetu. Niby w trosce, aby nie wypuszczać demagogów i rezonerów. Niby o ten typ skromnego, pozytywnego działacza gospodarczego. Niby idea państwowości na rubieży Rzeczypospolitej. A to aby nie tylko nie razić uszu reformą rolną, udziałem wsi w życiu publicznym i politycznym, należnym jej stanowiskiem, aby tylko nie psuć obrazu fałszywej, wygodnej sielanki... Na stole leży ogromna pięknie oprawiona w płótno kronika. Zapisywana będzie od dziś. Jest i portret Żeromskiego. Postać umiłowana tak bardzo. Jakbyś w zawieję i zadymkę śnieżną błądził w zmroczniałym szumie sosen i poprzez nędzę, poprzez polską, pełzającą podłość szukał wiary w człowieka.

Portret Żeromskiego przypomina o szukaniu prawdy choćby bolesnej i okrutnej. I przez cały czas pobytu w Żernej szukam tej prawdy żywej z pod patosu słów i sprawy społecznej, mającej, jak każda prawie praca społeczna w mniejszym lub większym stopniu tendencje do ubarwiania rzeczywistości, tendencje szlachetnego kłamstwa. Nie dać się skusić ani omanić tej podniosłości, która jest tylko na chwi-

Co mi dało samokształcenie ?

Każdy człowiek dąży do życia samodzielnego, gdyż wydaje mu się, że wtedy będzie zadowolony. My, młodzi, mamy swoje poglądy na świat, przy czym stwierdzić trzeba, że wszelkimi siłami chcielibyśmy jak najprędzej uniezależnić się od rodziców i żyć samodzielnie. Ażeby móc dojść do tego, trzeba poznać życie i nauczyć się walczyć z przeszkodami, na jakie często natrafiamy.

Poznać życie i prawdy życiowe musimy w drodze samokształcenia. Sam wyraz „samokształcenie" mówi, że sami musimy się kształcić. Samokształcenie jest pracą oświatową dosyć trudną, lecz ważną i jedyną, jeśli chodzi o wyrabianie sobie poglądu na świat, życie i stosunki społeczne. Dlatego wielką rolę powinno ono odegrać w pracy oświatowej organizacji młodzieżowych.

Dla zainteresowania pracą samokształceniową rzucę kilka uwag o tym, co mi dał kurs samokształceniowy w naszym Kole Młodej Wsi. Odbyliśmy 17 zebrań w ciągu jesieni i zimy. Wiele rzeczy nie zapamiętałem, lecz coś z tego zostało. Jeżeli wstecz sięgnę, zastanawiając się nad swoim dotychczasowym wyrobieniem, to muszę stwierdzić, że byłem przede wszystkim nieśmiały, wstydziłem się zabierać głos na zebraniach, każde zdanie trzeba było u mnie „kupić", a nie mogło być mowy o tym, bym potrafił przewodniczyć na zebraniu, wygłosić referat, napisać protokuł. Zdobyłem te umiejętności i dowiedziałem się wielu rzeczy niemniej ciekawych, i potrzebnych. Przecież dotąd nie zdawałem sobie sprawy, jaka jest różnica między Państwem a społeczeństwem, kto może zostać posłem, kto senatorem, kto może głosować, jak się zbiera podatki, na jakie potrzeby państwowe one idą, kto wymierza sprawiedliwość, co to jest kultura, cywilizacja itp.

O tym wszystkim dowiedziałem się w zespole samokształceniowym, który za temat do opracowania wziął sobie naukę obywatelską.

Roman Ostapiński,
z Sitańca.

lę, wykazywaniem się nazewnątrz, słomianym ogniem u jednych, świadomą grą u innych.

Po nabożeństwie w kapliczce parkowej, sala wkrótce zapełnia się po brzegi. Słucham przemówień oficjalnych, myśląc w trakcie niektórych: jakże łatwo jest miłować masy, pragnąć demokracji dla mas, poświęcać się dla mas, ale jakże trudno stosować te wielkie hasła w codziennym życiu wobec każdego, pojedyńczo widzianego człowieka.

Polski, papierowy romantyzm dzisiejszy. Uroczyste nastroje i sztandary zatknięte nad zaduchem nędzy i małostkowy sposób bycia na codzień. Jakże ciężka jest droga do wiary! A to, co się bierze za wiarę, jest nieraz chęcią wiary tylko.

A jednak były przemówienia, które tchnęły siłą. Więc Wasze przemówienie, Kolego Żelazny. Jakby z Was samych z życiem własnym wyrywane. Powiadali mi potym: — Ale zbladł i szczęki mu latały. Widział Pan?". Mówiła to wścibska ciekawość ludzka. Nie wiedzą, że to jest takie ważne i istotne, że to jest moc, która będzie wychowanków Uniwersytetu przetwarzać.

...Będziemy wspólnie z bracią białoruską zwalczać nędzę wsi. I będziemy przedzierać się ku Polsce. A Polska jest tak blisko i tak daleko. Ogarnąć tylko miłowaniem ziemię dymiącą wiosną i ptaków przylatujących pod chmurami kołowrot i łąkę pijaną słońcem i młodą zieleń jarych zbóż i uśmiech dziewczyny, a Polska w naszej krwi płynąć będzie. Daj Wam, Boże, Kolego Kierowniku, prowadzić ku tej Polsce Ludowej młodych chłopów z pod nadgniłych strzech, zwalonych płotów, ze wsi zabłoconej, deskami od świata zabitej. Aby nie więdły młode oczy w beznadziei patrzące w półchmurny dzień jak piach osypuje się z pod kół wozów jadących po lichej, wiejskiej drodze..

Takie myśli przychodzą mi broniącemu się w kącie przed sprasowaniem na miazgę. Przypatruję się słuchaczom Uniwersytetu. Nie wiem, czy z nich wyrosną działacze, społecznicy, widzę tylko ludzi rozbudzonych. Znam te oczy pełne naiwnej wiary w tych panów w czarnych garniturach i białych kołnierzykach, oczy szukające w okół siebie życia odkrytego w jakiejś książce czytanej w dusznej izbie przy kopcącej lampie, czy na ugorze za bydłem. Któż dojrzy te marzenia tak niezdarnie schowane w sobie, w liche, cajgowe ubranie, w marynarkę przykrótką w rękawach, w tanią elegancję kołnierzyka i groszowego krawatu... Patrząc przez okna w aleje drzew, stojące w zimowym słońcu, szukam tych realizacji żywego urzeczywistnienia się marzeń. A to właśnie nic innego jak reforma rolna, dostęp do szkół dla synów chłopskich, i poletka konkursowe P. R., i prace świetlicowe w Kołach. Tylko innymi trzeba patrzeć na to oczyma. Od strony duszy chłopskiej wolnością dumnej, od strony kultury chłopskiej, która ma się stać treścią Polski Ludowej. Od strony wyzwolenia chłopa jako twórcy tej kultury, tworzącego z odwiecznego tworzywa mitów — pramitów, mowy — pramowy. Aby nie tłamsiła tej kultury niemoc nędzy materialnej chłopskiej i pełzająca podłość szlachetczyzny polskiej...

Po przemówieniach — popisy. Wychowankowie mieli odegrać pierwszy akt „Sułkowskiego" Żeromskiego — bohatera, który ongi walczył pod Zelwą. Jednak słowa giną w rozgwarze tłumu. Rozpalone twarze, szybkie oddechy, ścisk i gorąco nie do wytrzymania.

Okoliczne Koła popisują się pieśniami i tańcami. Wzrusza i zachwyca jakiś czysty, wysoki sopran

Uwaga, Kielczanie!

Koło Przyrodnicze Państw. Gimnazjum im. Bł. Kingi w Kielcah ofiarowało kilkaset tomów książek różnej treści — przeważają podręczniki z różnych dziedzin nauki: historia powszechna Polski, geografia, przyroda itp.

Koła Młodzieży, bądź przodownicy, którzy chcieliby wypożyczyć komplety tych książek, winni się zgłosić piśmiennie (natychmiast) do Związku Wojewódzkiego o wypożyczenie biblioteki.

Na koszta przesyłki załączyć zł 1.50 w znaczkach pocztowych. Pierwszeństwo mają te Koła, które prowadzą kursy dokształcające.

Zarząd W. Z. M. W. w Kielcach.

DZIADEK

Każdy we wsi znał dobrze siwego, zgarbionego „dziadka", który chodził po prośbie.

Nabożny był, cichy i dobry dla dzieci. Dziękował za wszystko grzecznie, to też gospodynie chętnie wrzucały do jego worka kartofle, kawałek chleba, czy też częstowały miską zupy. Wędrował po całym województwie. Znały go z widzenia dzieci, dorośli— lecz nikt nie wiedział jego imienia i nazwiska, nikt historią jego życia się nie interesował.

Przychodził i odchodził. To wszystko.

Kto zresztą miał czas myśleć o starym „dziadku". I historię swą zabrałby do grobu, gdyby nie niespodziewane zdarzenie. Przyszedł kiedyś do wsi w zimny, mroźny wieczór. Trząsł się z zimna i ze zmęczenia, to też dzieci uprosiły, żeby matka go przenocowała w chałupie. Posłano mu na ławie i staruszek usnął uszczęśliwiony, że nie potrzebuje szukać noclegu. Rano, kiedy przyszło do wstawania, „dziadek" nie miał siły się ruszyć. Widać, że zmogła go jakaś tajemnicza choroba. W chacie powstało zamieszanie. Co robić? Bo i obawa zaraźliwej choroby i kłopot nowy i wydatek. A w razie śmierci kto będzie płacił za pogrzeb?

Sumienie chrześcijańskie nie pozwalało wyrzucać chorego starca z domu. Ale rozsądek — rozsądkiem. Ojciec przykazał pilnować starego, włożył czapkę, kożuch i poszedł do sołtysa po radę. Sołtys sam nie wiedział co robić. Ale wreszcie za radą gospodarzy postanowił jechać do gminy. Wójt po namyśle zdecydował, że przede wszystkim należy na koszt gminy przysłać lekarza, a później zobaczy co dalej będzie się robić.

Lekarz po krótkim badaniu zdecydował, że trzeba chorego odesłać do szpitala powiatowego. Szpital? Sprawa zdawałoby się, jest prosta, ale któż będzie płacił koszta i to dość wysokie, bo 5 zł. dziennie? Miej-

dziewczęcy. Co za piękny głos ma ta koleżanka! Czy zaginie ten talent, jak wiele innych na wsi?

Mimo, że występy odbywają się bez sceny na podłodze uderzają rzeczywistym artyzmem. Młoda wieś zorganizowana w Kołach daleko odbiegła od starej. Zapewne wiele ludzi w ten dzień odniosło to wrażenie...

Na zakończenie skromny posiłek dla wszystkich. Zgłodnieliśmy porządnie, a gospodarze są tak gościnni i serdeczni...

Wychwytuję jakiś moment i uciekam do parku odetchnąć mroźnym powietrzem, dać ujście pragnieniu samotności bodaj na chwilę. Jest już wieczór i niebo wyiskrzone od gwiazd. Biały dwór przez pnie drzew daleko prześwieca w okolicę.

Dobrze, że tak jest...

W. G.

UPORZĄDKOWANIE OBEJŚĆ

Przejeżdżając przez naszą wieś, przeważnie stwierdzamy, że wygląd tej ostatniej pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Często słyszymy, że zagroda inaczej wygląda w Danii, Szwecji lub innym zagranicznym państwie, natomiast prawie wcale nie mówi się o uporządkowanych zagrodach drobnych rolników u nas, a mamy przecież nie tylko wzorowe drobne gospodarstwa, nie tylko wzorowe zagrody, ale i całe osiedla uporządkowane o estetycznym zewnętrznym wyglądzie. Takich jednak wzorowych gospodarstw czy osiedli mamy jeszcze prawie, że znikomy procent w stosunku do wsi polskiej, jako całości, zwłaszcza jeśli weźmiemy dawny zabór rosyjski.

A więc od czego należałoby wreszcie zacząć, by obejście gospodarskie wyglądało lepiej. Przede wszystkim całe podwórko winno być przynajmniej raz w tygodniu starannie zagrabione i zamiecione i tyle razy ile zajdzie tego potrzeba, a wszelkie śmieci składane na kompost. Na ten ostatni winniśmy zwracać wielką uwagę, gdyż dobry gospodarz w ten sposób może przysporzyć dużo pierwszorzędnego nawozu, którego w naszych gospodarstwach wiecznie brak. Utrzymując w czystości naszą zagrodę, codziennie zwiększamy wydajność gospodarstwa, wyrzucając wszelkie odpadki z domu i wylewając mydliny, czy też inne rzeczy nie przed sień (jak to się po większej części praktykuje), ale na pryzmę kompostową — jest to pierwsze przykazanie, o którym nie wolno zapominać.

Utrzymując czystość, powiększamy sobie zapas

Dlaczego pragnę pójść do Szkoły Rolniczej?

Odpowiedź daje samo dzisiejsze życie. Życie społeczne wsi jest trudne. Dlaczego, bo brak jest ludzi, którzy by to życie rozumieli i umieli je zmienić. Aby zrozumieć, co znaczy to życie społeczne, trzeba mieć pewną wiedzę o społeczeństwie i trochę wiadomości życiowych. Zdobyć to nie jest łatwo, a szczególnie na wsi.

Brak jeszcze wyrozumienia dla pracy społecznej, zrozumienia", co jest dobre, a co jest złe", jest jeszcze wiele jednostek z pośród starszych i młodych, które starają się przeszkadzać w pracy.

Chciałbym zorganizować życie wsi.

W tym celu udaję się do Szkoły Rolniczej, gdzie się do tego przygotowuję. Chciałabym, by powstała jedna wielka siła, która by zdołała dźwignąć naszą gromadę wsiową na wyższy szczebel rozwoju człowieka.

Po powrocie ze szkoły będę pracowała w Ruchu Młodowiejskim, bo tylko ten jest zdolny podźwignąć wieś i zespolić ją z Narodem całym i Państwem.

Sabina Zochniakówna,
K. M. W. Zdanów.

scowa gmina nie ma na ten cel pieniędzy — a szpital bez opłaty nie przyjmie chorego.

Postanowiono użyć podstępu. Zawieźć chorego do miasta i zostawić chorego przed gmachem szpitala — wtedy napewno chorym personel lekarski się zainteresuje i dziadka w szpitalu umieści. Mówiąc po prostu — podrzucić miastu. Miasto bogatsze — płacić może. Tak też zrobiono. Żeby się nie przeziębił — położono go na snopku słomy i przykryto łachmanami. Biedny staruszek, napół przytomny protestować nie miał sił. Fura odjechała (zrobiono to wszystko szybko, żeby nikt tego nie zobaczył), a „dziadek" leżał sobie przed gmachem szpitala cichy i zrezygnowany, wyczekując rychłej mierci. Lecz przyszło wybawienie w postaci młodej pielęgniarki, która zobaczywszy leżącego na ziemi i nieprzytomnego staruszka, narobiła alarmu. Zbiegli się lekarze, siostry, posługacze.

Przeniesiono chorego do sali — rozebrano, ułożono w czystym i ciepłym łóżku. Nikt nie pytał się o nazwisko, pochodzenie — widziano tylko człowieka, który potrzebuje pomocy.

Ale przyszedł i czas na stronę formalną. Chodziło o ustalenie, kto będzie ponosił koszty leczenia staruszka. Gdy dziadek czuł się już lepiej, jedna z pielęgniarek przesłuchała go: imię, nazwisko, pochodzenie. Korespondencja z daną gminą dała ciekawe rezultaty. Okazało się, że staruszek był dobrze znany w swej gminie jako zamożny kiedyś gospodarz. Na starość miał mieć dożywocie u dzieci. Ciężki był jednak ten chleb — wymawiano go, stary czuł się jak na łasce.

I przyszedł kiedyś ten tragiczny dzień, że wolał iść raczej w świat, po prośbie, niż jeść ten gorzki, wymawiany chleb. Dzieci go nie zatrzymywały, wstydu nie czuły. We wsi nie zainteresowano się tym, co się stało — i sprawa starego, zamożnego kiedyś gospodarza poszła w zapomnienie. Odżyła teraz na nowo na skutek pisma ze szpitala do gminy.

tak potrzebnego pierwszorzędnego nawozu, który, oczywista, naszą fatygę wynagradza, bo daje większe plony.

Tam, gdzie obejście mamy podmokłe lub błotniste, konieczną rzeczą będzie odwodnienie, a nawet i wybrukowanie. Tutaj niekiedy może na kilka lat musimy rozłożyć pracę, winniśmy to jednak robić systematycznie i wytrwale, co przyniesie nam niewątpliwe korzyści.

Niezawodnie zajdzie tu potrzeba urządzenia gnojowni, którą należy koniecznie przenieść z pod okien, a dół wycementować, lub też z braku funduszów wyłożyć gnojownik gliną — jest to najtańszy sposób, wymagający jedynie więcej pracy — glina czy ił doskonale się trzymają i dają nam gwarancję dobrego przetrzymywania obornika, a przecież obornik to jeden z podstawowych warunków dobrego gospodarowania.

Ważnymi też są ustępy na wsi.

I te powinny mieć dół również cementowany względnie wyłożony gliną, bądź też odpowiednio zbite skrzynki na kółkach, które z łatwością i w miarę potrzeby można wyciągać. Bardzo często słyszymy jak gospodarze narzekają na brak nawozów naturalnych, a brak pieniędzy na sztuczne; nie docenia się tych błahych zdawałoby się, na pozór rzeczy. Przecież według obliczeń prof. Mikułowskiego-Pomorskiego zawartość wydzielin od 12 — 16 ludzi w ciągu roku wystarczy na nawiezienie jednego ha ziemi, odpowiadając zwykłemu nawożeniu obornikiem. Tymczasem w naszych gospodarstwach w 99% ta rzecz jest całkowicie zaniedbana i niedoceniana.

Można śmiało powiedzieć, że jesteśmy pod tym względem niedbali, więcej, nawet lekkomyślni, toć w ten sposób niszczymy sami siebie i najczęściej właśnie to, co winno być wywiezione w pole, aby wzmocnić glebę i otrzymać obfitsze plony roznosi się po obejściu, świadcząc zarazem o wielkim niechlujstwie.

A dalej — nasze ogródki: ileż to pokrzyw i przeróżnego zielska rośnie przed oknami, a przecież ogródki nasze to zwykle położone od ulicy, tu gdzie przechodzą i przejeżdżają nasi i obcy ludzie, ale niekiedy i cudzoziemcy. Nasuwa mi się tu przysłowie: „jak cię widzą, tak cię piszą". I słusznie, dom i jego obejście świadczą o jego właścicielu. Zwykle mawiają sobie ludziska, że nie ma czasu robić porządku koło domu; nie można się jednak zgodzić z tym twierdzeniem, gdyż na wsi, gdzie rodzina składa się przeciętnie z 5 — 6 ludzi aż nadto jest czasu, by utrzymać obejście w należytym porządku. Niestety, nie ma się tym kto zająć, by pobudzić, zachęcić — słowem wziąć się do roboty. Trudno wymagać tych prac od starszej generacji, gdyż ta zbyt przywykła do istniejącego stanu rzeczy, a w dodatku nie styka się prawie wcale z książką, a rzadko z gazetą, trudno zatem oczekiwać jakichkolwiek zmian na lepsze.

Dalszym punktem uporządkowania obejść będzie zadrzewienie. Przykry widok sprawia na wsi dom, przy którym pełno starych, zdziczałych i zniekształconych drzew, na których pełno kołyszących się zeschłych liści, w których znów całe masy gąsieniczek zimuje, by z wiosną rzucić się na powstające pąki i liście. Drzewa i krzewy rosną całymi bezładnymi kępami, nie przynosząc właścicielowi prawie żadnej korzyści.

W tym wypadku należałoby przede wszystkim drzewa owocowe przerzedzić, pozostawiając co 7 — 8 m^2 jedno. Przetrzebienie takich zagajników zmieni na lepsze otoczenie i przyniesie nawet korzyści w postaci owoców.

Dzikie drzewa o małej wartości należałoby również usunąć i posadzić na ich miejsce owocowe — dadzą one dobry owoc, o który to dzieci niekiedy w sąsiedzkim sadzie staczają formalne oblężenie. Gromady wiejskie prawie zawsze posiadają po kilkadziesiąt a nawet po kilkaset zł. z dzierżawy polowań, które rozdane poszczególnym gospodarzom bynajmniej nie poprawią budżetu. Pieniądze te należałoby użyć na zakupienie nowych drzewek.

Tak więc na uporządkowanie obejść złożą się:

1. Stałe porządkowanie podwórka i założenie pryzmy kompostowej.
2. Uporządkowanie gnojowni i ustępów.
3. Celowe i symetryczne rozmieszczenie drzew i krzewów owocowych.

Kazimierz Wołoszyński

Wypadek ten stał się sensacją dnia we wsi. Opinia wszystkich obojętnych przed tym ludzi potępiła dzieci za brak serca. Szpital po uzyskaniu wiadomości o stanie rodzinnym i materialnym rodziny, zażądał od dzieci zabrania chorego do domu pod opiekę rodziny, gdyż staruszek do leczenia szpitalnego się nie nadawał — a starzec tak był osłabiony, że o chodzeniu po prośbie nie było mowy.

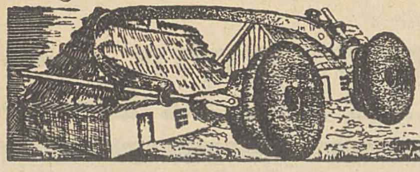
Wkrótce po tym liście przybył do szpitala po starego ojca — syn i synowa. Ludzie nie źli, ale słabi przez egoizm młodości. Zresztą wstyd, którego się ostatnio nałykali, nauczył ich wiele. Ojcu ucałowali z szacunkiem rękę — i zaofiarowali nietylko dom i kawałek chleba, ale zapewniali, że staruszek znajdzie opiekę i serce.

Pojechali we troje — jak tam będzie staremu, nie wiadomo, ale wierzę głęboko, że będzie dobrze.

Kiedy myślę o wielu innych starcach wędrujących samotnie po świecie, żebrających o kawałek chleba, o starcach pozbawionych domu, rodziny, pozbawionych wszelkich praw, opieki, starania — robi mi się b. smutno na sercu. Tym smutniej, gdy się pomyśli, że wielu z nich ma dzieci dorosłe, którym się dobrze powodzi, dzieci dla których przez wiele lat wywalczali lepsze warunki życiowe. Wielką tragedią jest samotna starość, to poczucie całkowitego osamotnienia, świadomość, że się jest niepotrzebnym. I nieraz sobie myślę, czy staruszkowie właśnie ze względu na swój wiek, przeżycia, bezradność wobec życia nie zasługują na największą z naszej strony, nas młodych opiekę.

Wypadki nie opiekowania się własnymi rodzicami winny być przez ogół bardzo surowo piętnowane. A wtedy napewno takich zdarzeń będzie coraz mniej.

Halina Brzóskówna



RADIO NA WSI

RADIOODBIORNIK W KAŻDEJ SZKOLE!

Przez cały grudzień Polskie Radio urządza propagandę radiofonizacji szkół powszechnych na terenie całego państwa. W Polsce bowiem mamy około 30.000 szkół, z czego zaledwie 5.000 posiada radioodbiorniki. Naturalnie, są to przeważnie szkoły po miastach. Idzie zatem o to, aby wszystkie szkoły powszechne zaopatrzyć w radio. Program szkolny jest bardzo bogaty, ale przecież tu jest potrzebny odbiornik, żeby można było tego programu słuchać. Nie każdą szkołę stać na radio, trzeba więc szkole przyjść z pomocą. Społeczny Komitet Radiofonizacji kraju, organizując miesiąc radiofonizacji szkół, zwrócił się jednocześnie z odezwą do wszystkich fabryk, biur, urzędów, banków itd., aby te instytucje fundowały odbiorniki szkołom.

W tych poczynaniach nie powinno zbraknąć Kół Młodzieży. Powinniśmy również dołożyć starań, w miarę naszych sił, **aby odbiornik radiowy był w każdej wiejskiej szkole.** Często bywa, że Koło zbiera się w sali szkolnej, albo szkoła jest w Domu Społecznym obok siedziby i świetlicy Koła: w tych wypadkach można radio mieć wspólne.

Czyby się nie dało razem ze szkołą urządzić np. jasełka i dochód przeznaczyć na zakup radia? Pomyślcie!

RADIOWY PROGRAM ROLNICZY OD DN. 26.XII. 1937 R. DO DN. 1.I. 1938 R.

Niedziela — dn. 26.XII: godz. 8.00: Audycja poranna; **godz. 9.00:** Transmisja nabożeństwa z Kościoła Św. Krzyża; **godz. 12.03:** Poranek symfoniczny z Wilna; **godz. 13.10:** „Włostowska Kłonica" — legenda sandomierska; **godz. 13.30:** Koncert rozrywkowy; **godz. 15.00:** „Po kolędzie" — słuchowisko regionalne; **godz. 16.05:** Koncert solistów z Krakowa; **godz. 17.00:** Muzyka taneczna ze Lwowa; **godz. 18.30:** „Siedem gwiazd" — poemat Mikołaja Kopernika o Chrystusie Jezusem zwanym; **godz. 21.00:** „Z Tońkiem i Szczepkiem pod Bożym drzewkiem" — ze Lwowa; **godz. 21.30:** „Z mojego warsztatu" — szkic literacki dr. T. Żeleńskiego-Boya; **godz. 21.45:** Lekka audycja z Łodzi; **godz. 22.30:** Do tańca gra Mała Orkiestra P. R.

Poniedziałek — dn. 27. XII: godz. 12.03: Audycja południowa, polskie pieśni i kapela ludowa; **godz. 15.45:** „Z pieśnią po kraju"; **godz. 16.15:** Orkiestra Dyrekcji Tramwajów i Autobusów Miejskich; **godz. 17.15:** Koncert skrzypcowy Roberta Schumanna; **godz. 18.10:** Humorystyczne piosenki Chóru Dana; **godz. 18.35:** Audycja dla wsi; **godz. 19.30:** „Dyskutujemy": „Bilans dobrej woli"; **godz. 22.00:** „Polskie wesele" — suita baletowa.

Wtorek — dn. 28. XII: godz. 6.15: Audycja poranna; **godz. 15.45:** „Rzeczy ciekawe z pięciu części świata" — audycja dla dzieci; **godz. 16.15:** Utwory na dwa fortepiany; **godz. 17.15:** Muzyka salonowa; **godz. 17.50:** „Po białej stopie" — pogadanka; **godz. 18.35:** Audycja dla wsi; **godz. 19.00:** „Nieśmiertelne książki"; **godz. 19.30:** Recital skrzypcowy Tadeusza Ochlewskiego; **godz. 21.00:** Maurycy Ravel: „Dziecko i czary" — transm. ze stulia Paris PT; **godz. 22.00:** Sylwetki kompozytorów polskich.

Środa — dn. 29. XII: godz. 15.45 „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci; **godz. 16.00:** Skrzynka językowa; **godz. 16.15:** Radujcie się narody (kolęda egzotyczna); **godz. 17.15:** Recital wiolonczelowy Tadeusza Lirana; **godz. 18.10:** Muzyka lekka; **godz. 18.35:** Audycja dla wsi; **godz. 22.00:** Koncert rozrywkowy.

Czwartek — dn. 30. XII: godz. 6.15: Audycja poranna; **godz. 16.15:** Orkiestra mandolinistów; **godz. 17.00:** „Lwowska skarbnica kultury narodowej" — reportaż; **godz. 17.50:** Pogadanka sportowa i wiadomości sportowe; **godz. 19.30:** Kolędy polskie, kolędy szwedzkie, transmisja z Sztokholmu; **godz. 21.45:** „Uziemniony Eros" — szkic literacki.

Piątek — dn. 31. XII: godz. 15.45: Gawęda Kornela Makuszyńskiego dla dzieci starszych; **godz. 16.15:** „Boże Narodzenie w poezji i pieśni"; **godz. 18.00:** Komunikat śniegowy z Krakowa; **godz. 18.10:** Motywy egzotyczne w muzyce jazzowej; **godz. 18.30:** Audycja dla wsi; **godz. 18.55:** „Brat znajduje brata" — komedia radiowa; **godz. 19.30:** Kolędy polskie (transmisja do Szwajcarii); Kolendy szwajcarskie (transmisja ze Szwajcarii); **godz. 21.00:** Sylwester w Lublinie.

Sobota — dn. 1. I. 1938 r.: Nowy Rok: godz. 9.00: Transmisja nabożeństwa ze Lwowa; **godz. 10.30:** Boże Narodzenie w twórczości rozmaitych kompozytorów; **godz. 11.30:** „Kalendarzowe kartki" — słuchowisko muzyczne dla dzieci; **godz: 12.03:** „Podnieś rękę „Boże Dziecię" — kolęda; **godz. 12.15:** „Sonety krymskie" A. Mickiewicza muzyka St. Moniuszki; **godz. 13.30:** Muzyka obiadowa: melodie z całego świata; **godz. 14.45:** Audycja dla wsi; **godz. 15.30:** Gramy do tańca; **godz. 17.00:** Kurant staroświecki „Rok staropolski"; **godz. 22.00:** Muzyka taneczna.

Czyś pomyślał o prenumeracie na 1938 rok?

Czy zdajesz sobie sprawę z faktu, że samodzielność finansowa Organizacji zależy od regularnego wpłacania prenumeraty za pismo związkowe?

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Pomnik Marsz. Piłsudskiego w Rzymie. W stolicy Włoch, w Rzymie dokonano w ub. niedzielę odsłonięcia marmurowego popiersia Józefa Piłsudskiego. Znajduje się ono u stóp najpiękniejszego parku obok alei imienia Naszego Wodza.

Pod popiersiem widnieje napis: „Temu, który przywrócił Polsce należne jej miejsce w świecie".

Kto skończy wojnę w Hiszpanii? Granice obszarów, znajdujących się w rękach powstańców, zostały zamknięte. Gen. Franko przygotowuje oddawna zapowiadany, ostateczny atak na wojska rządowe. Jedyną przeszkodą są podobno mrozy, jakie panują na obszarze prowincji Guadarrama, przez które prowadzi droga do Madrytu.

Rządowcy jednak nie tracą wiary w swoje zwycięstwo i gdy Franko zapowiada rychłe zakończenie wojny, to wojska rządowe umacniają swoje pozycje i szykują się do zaciekłej obrony.

Przeprowadzają oni nawet poważne wypady na pozycje powstańcze. Ostatnio zdołali w ciągu jednej doby zająć 10 miejscowości, okrążając całkowicie miasto Teruel, które zamierzają zdobyć. Mieszkańców miasta i żołnierzy wezwano do opuszczenia Teruel, zapewniając wszystkich o całkowitym bezpieczeństwie życia i wolności.

Po tych przygotowaniach rządowcy przystąpili do nagłego ataku ze wszystkich stron miasta. Dotychczas republikanie zdobyli przedmieścia. Na ulicach toczą się walki na bagnety. Gen. Franko starał się przyjść oblężonym z pomocą, lecz idącą na Teruel armię powstrzymano.

W Gdańsku bojkotują firmy polskie. Rozpętana akcja bojkotu sklepów żydowskich przerodziła się w Gdańsku w bojkot handlu polskiego. Prasa hitlerowska obłudnie wyjaśnia, że bojkotuje się tylko kupców żydowskich, lecz hitlerowcy stosują to w równym stopniu i do składów polskich.

Czy nie ma na to sposobu?

Czechosłowacja zmieni politykę w stosunku do Niemiec. Wizyta min. francuskiego w Czechach spowodowała, że Czesi są skłonni do rozpoczęcia rokowań z Niemcami.

Dotychczas Czesi występowali ostro przeciw Niemcom i atakowali Polskę za zawarcie paktu nieagresji z Rzeszą Niemiecką. Gwałtowna zmiana kursu polityki budzi zadowolenie Słowaków, którzy oddawna nawoływali do zgody z Polską i Niemcami.

Z prac Sejmu. Dnia 20 b. m. obradowała komisja budżetowa Sejmu. Po dość ogólnikowej dyskusji przyjęto projekt budżetu Prezydenta R. P. (3 milj. 120 tys.), Sejmu i Senatu, oraz Najw. Izby Kontroli (4 milj. 697 tys.).

W dyskusji posłowie domagali się zmiany ordynacji wyborczej, oraz zwrócenia uwagi na liczne wypadki nieodpowiedzialności wyższych urzędników w Polsce.

44 tys. urzędników otrzymuje wyższy stopień służbowy (awans). Dotyczy to w ogromnej większości pracowników najniższych stopni od dziewiątej do jedenastej grupy uposażeń.

Jest to największa liczba awansów w Polsce.

Gen. Franko bombarduje w dalszym ciągu stolicę. W czasie ostatnich ataków artyleryjskich zginęło w Madrycie 14 dzieci i 3-ch starców.

Zagranica niechętnie patrzy na przedłużającą się wojnę domową w Hiszpanii. Wszyscy pragną jej zakończenia, bez względu na to, która strona zwycięży.

Robotnicy i cały świat pracy (socjaliści, radykali, liberali i inni) wierzą, że mimo trudności wyżywienia wojsk i ludności hiszpańskiej rządowcy wygrają wojnę. Niedawno zwiedzał hiszpańskie fronty przedstawiciel angielskiej partii pracy i stwierdził, że ludność sama chwyta za broń i zaciąga się w szeregi rządowe.

Gen. Franko mówi przeciwnie.

Najbliższe miesiące wyjaśnią sytuację hiszpańską.

Wyroki śmierci w Sowietach. Znowu nowa fala rozstrzeliwań nawiedziła Sowiety. Zginęło kilkanaście, wybitnych w partii bolszewickiej, osób. Byli to przewodniczący komitetów partii komunistycznej w niektórych dzielnicach i zasłużeni działacze partyjni. Stracono również byłego posła sowieckiego w Warszawie Karachana, oraz ambasadora w Turcji Orachelaszweli.

Skazańcy zostali oskarżeni za zdradę główną, systematyczne szpiegostwo na rzecz jednego z obcych mocarstw i za działalność terrorystyczną. Spodziewane są dalsze aresztowania i wyroki śmierci.

Już po „wyborach". W Sowietach odbyły się już wybory do Najwyższej Rady Z. S. R. R. oczywiście, że nic się nie zmieniło, gdyż do Rady weszli ci, których chciał widzieć obok siebie Stalin. W większości okręgów głosowano na jednego kandydata, gdyż innego nie wolno było wystawić.

Były to wybory przymusowe. Największą ilość głosów otrzymał naturalnie Stalin, a następnie marsz. Woroszyłow, który w wyborach był nawet popularniejszy od „krwawego dyktatora".

Palestyna się burzy. Zamachy mnożą się coraz liczniej. Powstały tzw. bandy terrorystyczne, które burzą domy zarówno żydowskie, jak i angielskie i rozbrajają słabsze posterunki policyjne. Komunikacja jest bardzo utrudniona, gdyż mosty i przejścia są wysadzane w powietrze. Kable elektryczne i połączenia telefoniczne są nieczynne, a to uniemożliwia przyłapanie sprawców zamachów.

Możliwość wybuchu wojny w Chinach. Na Ocean Spokojny popłynęły znaczne siły floty amerykańskiej i angielskiej. Jest to defilada wojenna, której zadaniem jest „zastraszenie" Japonii.

Wybory w Rumunii. W poniedziałek odbyły się w całym kraju wybory do Izby Deputowanych. W akcji brało udział 66 ugrupowań politycznych, z których kilka jest silniejszych, reszta zaś występuje w blokach i porozumieniach.

Agitacja wyborcza była prowadzona bardzo zajadle tak, że do utrzy-

mania porządku wezwano również wojsko. Przed dwoma tygodniami partia narodowo - chłopska urządziła zgromadzenie demonstracyjne przy udziale dziesięciu tysięcy chłopów. Wojsko rozproszyło manifestantów.

Żeby uniknąć krytyki króla i monarchii wydano zarządzenie aresztowania każdego, kto publicznie atakuje króla.

Kto wygra? Spodziewane jest zwycięstwo partii współpracy z rządem. Najpoważniejszym zaś przeciwnikiem jest partia narodowo-chłopska, której przywódcą jest Maniu. Zwycięstwo rządu ma podobno być tym łatwiejsze, że według ustawy lista, która zdobędzie 40 proc. głosów, otrzymuje ponadto, jako premię połowę liczby otrzymanych głosów.

Do poważniejszych starć wyborczych nie doszło, jedynie w departamencie Muresz zginęła jedna osoba, a w Dambowica „Żelazna gwardia" (stronnictwo) opanowała kilka lokali wyborczych, lecz została wyparta przez oddziały wojskowe.

Bunt w Marokku hiszpańskim. Z kraju tego wyszły na Hiszpanię pierwsze oddziały wojsk gen. Franko i do dziś rządzą tam faszyści. Widocznie jednak miejscowa ludność niechętnie znosi ich panowanie, gdyż dochodzą pogłoski o wybuchu buntu przeciw faszystom.

Gen. Ludendorff zmarł. W bież. tygodniu zmarł w Niemczech słynny dowódca niemiecki z wojny światowej gen. Ludendorff. Znany on jest, jako twórca t. zw. neopogaństwa (nowego pogaństwa) germańskiego, założył bowiem sektę (którą Hitler zatwierdził), głoszącą boskość krwi niemieckiej i kult rasy. Ludendorf znalazł wielu zwolenników.

Japonia przeprosiła przez radio naród amerykański. Prezydent Stanów Zjednoczonych zażądał w swoim czasie osobistego przeproszenia Ameryki przez cesarza japońskiego za zatopienie kanonierki „Panay", grożąc w razie sprzeciwu dalszymi konsekwencjami. Japonia nie mogła się zdecydować na odpowiedź, a Ameryka słała noty przynaglające i domagała się wszczęcia szczegółowego śledztwa.

W radiowym przemówieniu ambasador japoński zobowiązał się w imieniu rządu pokryć wszelkie odszkodowania. „Brak mi słów — mówił ambasador Saito — aby wyrazić smutek rządu i narodu japońskiego z powodu tego okropnego błędu".

Niezwykły sposób przeproszenia narodu amerykańskiego został spowodowany obawą, że Stany Zjedn. wmieszają się do zatargu z Chinami i udzielą im pomocy przeciw Japonii. Trzeba też pamiętać, że z Ameryką współdziała Anglia i Francja, które obserwują pilnie wypadki na Dalekim Wschodzie.

Najbardziej, oczywiście, niepokojące są przygotowania Japonii do dalszej wojny. Japończycy prowadzą podstępną politykę w stosunku do Chin. Na zajętych terenach tworzą rządy prowincjonalne, do których powołują Chińczyków oddanych polityce japońskiej. Rządy takie sprawują również administrację. W ten sposób Japonia usuwa od wpływów władze chińskie, mimo, że ich formalnie nie znosi.

Większa będzie wojna. Przygotowania japońskie do gwałtownego ataku i gorączkowe roboty fortyfikacyjne po stronie chińskiej wróżą jeszcze bardziej krwawą walkę. Cztery kolumny japońskie zbliżają się do prowincji południowych.

Chińczycy zapewniają o swojej sile. Mimo upadku Nankinu, wojska chińskie są zdolne do zdecydowanej obrony. Pocieszające dla Chin jest wyczerpanie materiału ludzkiego w Japonii. W czasie kilkumiesięcznych walk powołano bowiem do służby około miliona rezerwistów, a według japońskich obliczeń jeden dzień wojny kosztuje Japonię 5 milionów.

Opanować koncesje japońskie. Czang - Kai - Szek wydał rozkaz zajęcia i zniszczenia posiadłości japońskich w Chinach. W kilku miastach zniszczono magazyny i fabryki japońskie. W jednym tylko mieście Tzingtao szkody wyrządzone w przędzalni wynoszą około 200 milionów jen.

Udział Sowietów w wojnie jest coraz wyraźniejszy. Japońskie agencje prasowe twierdzą, że Sowiety zobowiązały się do specjalnej pomocy Chinom wzamian za wpływy bolszewickie we władzach. Podobno Czang - Kai - Szek zgodził się na ten projekt i przyjął nowy transport 200 samolotów i tylu lotników oficerów i podoficerów bolszewickich.

Japońskie obawy. Japonia pragnie podbić Chiny i ugruntować tam swoje wpływy polityczne i gospodarcze, ale nie jest pewna, czy inne mocarstwa nie wmieszają się do wojny, gdy rozpocznie ostatnie podboje.

Spodziewane jest wmieszanie się do wojny zarówno Stanów Zjedn. jak Rosji Sowieckiej.

Duży niepokój wzbudziły przesunięcia floty wojennej Anglii i Francji. Kilkanaście okrętów angielskich opuściło Morze Śródziemne i popłynęło na Daleki Wschód. Na Morze Śródziemne przybyły okręty francuskie.

W każdym razie sytuacja na Dalekim Wschodzie przypomina wojnę włosko - abisyńską. Słabe Chiny odwołują się do sprawiedliwości świata, który jest głuchy na to. A tymczasem Japończycy zdobywają drogą bandyckiego napadu prowincję po prowincji. Można już przewidywać jak to się skończy: zwyciężą napastnicy.

„Siew Młodej Wsi" wysyłamy tylko po opłaceniu prenumeraty z góry za kwartał, półrocze lub cały rok.

Prenumeratę wpłaca Zarząd Koła przekazem rozrachunkowym na nr. 655 lub blankietem P. K. O. 29969 — adres: Administracja „Siew Młodej Wsi" — Warszawa, Kopernika 30.

W razie nie otrzymywania „Siewu Młodej Wsi" w ciągu 2 tygodni od daty opłacenia prenumeraty, prosimy o niezwłoczne reklamowanie w Administracji.

POROZMAWIAJMY

Kol. „Naoczny świadek“: Zamieszczamy jeden list, drugi nie nadaje się do druku. W przyszłości podajcie swoje nazwisko obok artykułu, oraz dokładny adres. Cześć!

Kol. Ant. Żabiński, Detroit Mich, Ameryka: Za późno nadesłane. „Siew Młodej Wsi“ wysyłamy. Prosimy o dalsze artykuły.

Kol. Władysław Idź.: Życzymy Wam istotnych wyników pracy. Listu nie wykorzystamy. Lepiej napiszcie o dokonanych pracach. Wtedy będzie to bardziej pożyteczne dla Was i dla czytelników naszego organu.

Kol. B. H. z Grabówca: Na temat współżycia między młodzieżą różnych wyznań moglibyście napisać dłuższy artykuł. Ślemy pozdrowienia.

Kol. „Członkini“ z Lasocina: List wykorzystamy. Dlaczego ukrywacie swoje nazwisko pod pseudonimem? Musimy wiedzieć, kto jest autorem listu. Cześć!

Kol. Nabugłówna z Olkuskiego: Odpiszemy listownie. Wesołych Świąt!

Kol. kol.: A. Chłop., „Naoczny świadek“, St. Sieradzki, Wł. Bryniak, Gierlińska Wacława, H. Wawrzyszczówna, K. Karczmarczykówna, K. Ordanikówna: odłożyliśmy do następnego numeru z braku miejsca w numerze świątecznym. Ślemy doroczne życzenia świąteczne.



WE WZOROWYM GOSPODARSTWIE WZOROWA WIRÓWKA

Tow. ALFA-LAVAL

SP. Z O. O.

Centrala: WARSZAWA, TAMKA 3.
Oddział: POZNAŃ, DĄBROWSKIEGO 12.

ORYGINALNE SZWEDZKIE
NOWE MODELE WIRÓWKI NISKIE CENY

ALFA-LAVAL MOD. 60
Sprawność od 75 do 240 ltr.

ALFA-LAVAL JUNIOR
Sprawność od 90 do 190 ltr.

PERFEKT MODEL 1938
Sprawność od 45 do 170 ltr.

A N U L K A
Sprawność od 40 do 60 ltr.

CYNKOWANE PARNIKI — ALFA

MASZYNY DO SZYCIA
ALFA — HUSQVARNA

Redakcja nadesłanych artykułów i zdjęć nie zwraca.

Przedpłata roczna wynosi 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30. — Tel. 2-36-40. — Konto P. K. O. 29.969

Redaktor: Ludwik Stańczykowski Wydawca: Centralny Związek Młodej Wsi

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.